

Jerzy Parzyński

Procesy prasowe - zjawisko społecznie ważne i ciekawe

Palestra 20/8-9(224-225), 18-26

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Procesy prasowe — zjawisko społecznie ważne i ciekawe

Procesy przeciwko dziennikarzom mają szeroki rezonans społeczny. Sąd występuje tu w roli regulatora, nakreślającego w praktycznym orzecznictwie granice między słuszną prasową krytyką a karalnym zniesławieniem.

Praktyka prawnicza — na tle wniosków z procesów prasowych, nowej problematyki wynikającej z szybkiego rozwoju środków masowego przekazu, ważności społecznych zadań krytyki itp. — wskazuje na celowość opracowania, w ramach obecnego systemu normatywnoprawnego w Polsce, ustawy prasowej jako lex specialis.

Na pewnym spotkaniu dyskusyjnym dziennikarzy z prawnikami padły następujące słowa: „Czy przypadkiem nie za dużo hałasu robi się wokół procesów prasowych? Czy dziennikarze, rozwodząc się tak szeroko w gazetach o postępowaniu sądowym przeciwko jednemu ze swych kolegów, nie nadużywają czasem swych możliwości dostępu do słowa drukowanego? Krótko mówiąc: czy procesy dziennikarskie rzeczywiście są godne tego, aby o nich tak wiele pisano?”

Jak nietrudno się domyślić, słowa te wypowiedział przedstawiciel środowiska prawniczego. Wywiązała się potem żywa polemika, której istotny sens sprowadził się ostatecznie do następujących stwierdzeń: procesy, a w efekcie wyroki sądowe w sprawach przeciwko dziennikarzom-publicystom w związku z ich publikacjami krytycznymi wykraczają o wiele poza zasięg samego tylko środowiska ludzi piszących. Procesy te mają — bo mieć muszą — szeroki rezonans społeczny, wskazując dobitnie i konkretnie, czego można oczekiwać od krytyki i wypowiedanej na łamach prasy, w jakich sytuacjach bariera społecznej słuszości owej krytyki zostaje przekroczona i przemienia się w karalne zniesławienie i wreszcie jaki los — w wyniku procesu sądowego — spotyka tych, którzy bądź sami napisali ową krytyczną publikację, bądź też dostarczyli do niej materiału, stali się informatorami dziennikarza.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu nieco bliżej. Pojęcie: „krytyka prasowa” w potocznym rozumieniu mylnie się nieraz u nas interpretuje, a nawet — jako wyświechtany slogan — w najrozmaitszych sytuacjach nadużywa się jej. W sferze prawnej — tam, gdzie szuka się ścisłości określeń — sięgnąć wypada po znaną uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 17.XII.1965 r. VI KO 14/59¹, gdzie m.in. pisze się, że „krytyka polega na zakomunikowaniu osobie lub osobom trzecim oceny dzieła, działalności lub postępowania innej osoby, instytucji lub zrzeczenia. Krytykujący wypowiada dodatni lub ujemny sąd według przyjętej przez siebie miary podstawowej”.

Komentator dodał do tego natychmiast, iż przez tak ujętą krytykę rozumieć

¹ Por.: Jerzy Sawicki: Krytyka a zniesławienie i obraza, „Państwo i Prawo” nr 3/1966, str. 525 i nast.

należy tylko tego rodzaju oświadczenia, które wytykają krytykowanemu jego błędy lub niedociągnięcia, ganią jego cechy, postępowanie itp.

Tak więc brzmiałaby przyjęta przez orzecznictwo i doktrynę jedna z definicji pojęcia krytyki w rozumieniu prawa. Oczywiście jest to pojęcie ogólne. Jeśli dodamy do niego szczególną formę tej krytyki, tj. wypowiedź zamieszczoną na łamach prasy (a ściślej mówiąc — przez środki masowego przekazu, a więc zarówno przez prasę, jak i przez radio, telewizję, kronikę filmową itp.), to będziemy tu mieli prawne określenie interesującego nas przedmiotu. Dla uproszczenia nazywajmy go dalej krytyką prasową.

Sięgnijmy tu jeszcze po dalsze źródło prawne, częstokroć nie dość zauważane lub wręcz nie doceniane: po kodeks postępowania administracyjnego. Aczkolwiek obowiązujący u nas od 1.I.1961 r. kodeks postępowania administracyjnego nie używa *expressis verbis* określenia „krytyka prasowa”, to jednak ustawowo bardzo istotne sfery działania tejże krytyki reguluje. Dotyczy to przede wszystkim działu IV tegoż kodeksu („Skargi i wnioski”), a w szczególności rozdziału 4 („Udział prasy i organizacji społecznych”) tego działu. Powyższy rozdział normuje tok postępowania władz, urzędów, organizacji zawodowych, spółdzielczych, społecznych itp. przy rozpatrywaniu i załatwianiu spraw opisanych w publikacji, która zawiera znamiona krytyczne.²

Dla skrupulatnego prawnika szczególnie interesującym przepisem w kodeksie postępowania administracyjnego jest przepis, którego echa często odbijają się na salach sądowych podczas procesów prasowych, mianowicie art. 155 k.p.a. stanowiący, że nikt nie może być narażony na jakikolwiek uszczerbek czy zarzut z powodu złożenia skargi lub wniosku albo z powodu dostarczenia materiału do publikacji o znamionach skargi lub wniosku, jeżeli działał w granicach prawem dozwolonych. W naszym ustawodawstwie jest to najbardziej dobitny (mimo ogólnego charakteru) przepis traktujący o ochronie i gwarancjach zastrzeżonych zarówno dla krytykującego jak i jego informatora, jeżeli tylko działają oni w sposób nie popadający w sprzeczność z prawem.

Konflikt związany z publikacją krytyczną, konflikt między interesem społecznym, w jakim działa lub ma działać autor publikacji, a interesem jednostki, obywatela (bądź instytucji lub organizacji), który czuje się dotknięty treścią publicznej wypowiedzi prasowej, jako krzywdząca jego cześć, dobre imię, opinię zawodową czy prywatną — w wielu wypadkach znaleźć może swój epilog właśnie na sali sądowej. A więc — proces prasowy. Jednakże dla uniknięcia nieporozumień i mylnych interpretacji spróbujmy pojęcie to nieco wyraźniej uściślić, zdefiniować. Tak więc procesem prasowym nazywamy tu sądowe postępowanie karne przeciwko autorowi publikacji krytycznej, rozpowszechnionej przez środki masowego przekazu, jak również przeciwko informatorowi dostarczającemu temu autorowi materiału do wspomnianej publikacji oraz postępowanie cywilne przeciwko temuż autorowi czy informatorowi lub też przeciwko instytucji (przedsiębiorstwu) masowego przekazu, która publikację tę rozpowszechniła.

Nieco skomplikowane to określenie — niedoskonałe, oczywiście, jak większość definicji — ma za zadanie przede wszystkim wyeliminować z zakresu potocznego pojęcia „proces prasowy” inne ewentualne postępowania sądowe, jak np. z zakresu

² Nie omawiam tu bliżej rozporządzeń wykonawczych, orzecznictwa administracyjnego itp. na tle problematyki związanej ze skargami i wnioskami w k.p.a., jako sfery wykraczającej poza zakres zainteresowań niniejszego artykułu.

prawa autorskiego, procesy karne przeciwko dziennikarzom nie pozostające w bezpośrednim związku z ich działalnością publikacyjną i inne.

MATERIALNOPRAWNE PODSTAWY PROCESÓW PRASOWYCH

Przedziwne zjawisko istnieje w sferze tak ważnej dla całego naszego życia społecznego, jak właśnie działalność prasy, środków masowego przekazu: nie unormowana, a nawet wręcz wątpliwa sytuacja prawna. Mamy bowiem prawo lokalowe, prawo budowlane, prawo wodne czy prawo autorskie — ale czy mamy prawo prasowe?

Bardzo trudna i wielce dyskusyjna jest odpowiedź na to pytanie. Przedwojenny bowiem dekret Prezydenta RP z dnia 21.XI.1938 r. (Dz. U. Nr 89, poz. 608) o prawie prasowym nie został jako całość w minionym trzydziestoleciu w Polsce Ludowej uchylony i zastąpiony jakimś innym aktem normatywnym, jakkolwiek szereg przepisów w tymże dekreście zawartych zostało pewnymi aktami normatywnymi w PRL praktycznie uchylonych, bo odpowiednio zagadnienia unormowano nowymi specjalnymi przepisami (np. przepisami o kontroli prasy, kolportażu itp.).

W badaniach nad problematyką procesów prasowych w Polsce w okresie lat 1956—1960, prowadzonych zresztą tylko wycinkowo, zwracano już uwagę na to, że do rzadkości należało powoływanie się przez strony lub przez sąd na przepisy wspomnianego dekretu z 1938 r. jako podstawę materialnoprawną roszczeń bądź orzeczeń.³ A zdarzały się nawet takie swoiste *curiosa*, że zarówno oskarżyciel jak i obrońca składali przyjmowane do wiadomości przez sąd oświadczenia, że uważają dekret z 1938 r. za nie obowiązujący!

Dlatego w tego rodzaju sytuacjach dochodziły oczywiście do głosu materialnoprawne podstawy o charakterze ogólnym (a nie tylko odnoszącym się do krytyki i zniesławień prasowych), a mianowicie: poprzednio — art. 255 i 256 kodeksu karnego z 1932 r., a następnie — art. 178—181 obecnie obowiązującego k.k., ze stosowaniem trybu prywatnoskargowego. W znanych mi natomiast procesach cywilnych podstawy materialnoprawne powództwa (z wnioskami o zamieszczenie odpowiedniego sprostowania, danie zadośćuczynienia, dokonanie wpłaty pokutnej na rzecz organizacji społeczno-charytatywnej itp.) opierały się na art. 23 i 24 w związku z art. 448 kodeksu cywilnego.

Na takich to więc fundamentach materialnoprawnych opierały się akty oskarżenia prywatnego oraz powództwa wnoszone przez osoby czujące się pokrzywdzone daną publikacją rozpowszechnioną przez środek masowego przekazu i na podstawie tych właśnie fundamentów opierały swe rozstrzygnięcia sądy w przytłaczającej większości znanych mi procesów prasowych.

Ciekawostką swoistą, związaną zresztą bezpośrednio z treścią zacytowanych przepisów prawa materialnego, była kwestia odpowiedzialności osobowej za zamieszczenie danej publikacji. Wobec zniknięcia w prasie Polskiej Ludowej postaci i funkcji tzw. redaktora odpowiedzialnego, znanego dekretowi z 1938 r., ostrze aktów oskarżenia prywatnego lub powództw kierowało się czasem nie tylko prze-

³ Por. Adam Podgórecki: Procesy prasowe w Polsce w latach 1956—1960, „Zeszyty Prasoznawcze” 1962, nr 1—2. Por. także: Jerzy Parzyński, Adam Podgórecki, Czesław Przymusiński: Prawo i prasa, Kraków 1963 oraz uwagi zawarte w pracy: Maksymilian Lityński i Krystyna Stępińska: Prawo o prasie — Zbiór przepisów z komentarzami dot. prasy w PRL, Kraków 1966, str. 783 i nast.

ciwko dziennikarzowi, bezpośrednio autorowi inkryminowanej publikacji, lecz również przeciwko redaktorowi naczelnemu danej gazety, sekretarzowi redakcji, lub nawet ... redaktorowi technicznemu! Zdarzało się to zwłaszcza wówczas, gdy autor publikacji ukrywał się pod pseudonimem, a redakcja nie chciała go ujawnić.

Dalsze szczególne komplikacje wynikały z kolei w postępowaniach związanych z publikacjami zamieszczonymi w programach telewizyjnych. Tu oskarżenie skierowywano również przeciwko kierownikowi danej redakcji, z której pochodziła krytyczna publikacja, lub przeciwko inspektorowi programu, a nawet... przeciwko spikerce telewizyjnej, która tekst ten wygłosiła (jak zauważymy później, wcale nie było to w procesie bez znaczenia).

Z PROBLEMATYKI OBRONCZEJ

Jak wiadomo, w procesach prasowych, tak karnych jak i cywilnych, rzeczą sądu jest przede wszystkim rozpoznanie kwestii: czy w danym wypadku mamy do czynienia z publikacją krytyczną, krytyką społecznie słuszną i pożyteczną, czy też z karalnym zniesławieniem, kwalifikowanym w postępowaniu karnym jako przestępstwo z art. 178 § 1 lub § 2 k.k.⁴

Aby nie powtarzać zbyt obszernie prawd dobrze prawnikowi znanych, przypomnę jedynie — jak najkrócej zresztą — że obrona dziennikarza oskarżonego o dokonanie zniesławiającej publikacji (bądź też obrona osoby, która dostarczyła informacji do tej publikacji) może pójść w dwóch kierunkach: dowodu prawdy (czyli wykazania prawdziwości krytycznych twierdzeń zawartych w publikacji) albo też dowodu dobrej wiary (a zatem wykazania przez sprawcę uzasadnionych podstaw do przekonania, iż działał w przeświadczeniu, że zarzuty krytyczne były prawdziwe i że broni społecznego interesu).⁵

Jest niemal regułą, że w procesach prasowych dziennikarz broni się nie wykazywaniem tylko swej dobrej wiary, lecz przede wszystkim dowodem prawdy. I właśnie ta kwestia natrafia w obronie na dość swoiste przeszkody. Przykładowo: dziennikarz napisał np. krytyczny artykuł na temat wadliwej gospodarki w spółdzielni X, obciążając winą za taki stan rzeczy klikę powiązaną kumotersko z prezesem tejże spółdzielni. Jeżeli publikacją tą poczuje się dotknięty i zniesławiony właśnie ów prezes tej spółdzielni, to wnosząc do sądu akt z oskarżenia prywatnego pragnie zazwyczaj nie tyle surowego ukarania dziennikarza-autora omawianej notatki, ile ujawnienia w toku procesu kwestii, skąd ten dziennikarz uzyskał takie wiadomości. Krótko mówiąc, prezesowi-oskarżycielowi prywatnemu idzie przede wszystkim o wykrycie owych — w jego rozumieniu — „parszywych owiec”, jakie

⁴ Rzadko natomiast w aktach oskarżenia wysuwa się zarzut znieważenia, użycia obraźliwego zwrotu w rozumieniu art. 181 k.k. Przy okazji warto przypomnieć mało znane orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 15.VI.1948 r. (Zb. Orz. Izby Karnej SN z 1948 r. zesz. III, poz. 89), gdzie m.in. Sąd Najwyższy podniósł, że „ani prawdziwość zarzutu, ani działanie w obronie interesu publicznego lub prywatnego nie mogą uzasadniać bezkarności zniewagi przewidzianej w art. 256 k.k.” Natomiast w innym procesie prasowym z dnia 13.III.1961 r. V K 391/59, w którym dziennikarz oskarżony został o czyn z art. 256 k.k. (za użycie słów „prokurator-lajdak” pod adresem b. prokuratora), Sąd Najwyższy uznał, że czyn ten nie stanowi karalnej zniewagi, skoro „oskarżony nie użył tego tak ostrego określenia w celu obrażenia godności osobistej oskarżyciela, lecz w celu zdemaskowania zgnilizny moralnej w pewnym środowisku”.

⁵ Jako dalszą swoistą ciekawostkę podać tu warto, że w przeważającej większości znanych mi aktów oskarżenia w procesach dziennikarskich z ostatnich lat akt oskarżenia wysuwa zarzut z § 2 art. 178 k.k., a więc formę przestępstwa kwalifikowanego, zwanego potocznie złośliwym oszczerstwem, a nie zwykłym zniesławieniem z § 1 art. 178 k.k.

ma u siebie w spółdzielni, owych informatorów, którzy powiedzieli dziennikarzowi o złej gospodarce.

W wielu znanych mi procesach prasowych, w których miałem możliwość bądź uczestniczyć jako obrońca, bądź też zaznajmiać się — w czasie badań — z materiałami sprawy, nić owej chęci „wykrycia donosicieli” przewija się bardzo wyraźnie i dlatego śmiało można by tu postawić tezę (dla socjologicznego przebadania), że oskarżycielowi prywatnemu bardziej zależy na ujawnieniu informatora (co może się wiązać z przyszłymi wobec tego ostatniego szykanami) aniżeli na ukaraniu dziennikarza.

Świadomość tego faktu ma bardzo istotne znaczenie dla linii obrony dziennikarza w procesie. Obowiązujący bowiem w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich kodeks obyczajowy pod karą nieledwie infamii zawodowej zabrania dziennikarzowi ujawniania osób swych informatorów przy krytycznych publikacjach — bez zgody tychże osób. W praktyce procesowej oznacza to niemal z reguły niemożność powoływania na świadków mających potwierdzić prawdziwość treści krytycznej notatki (co jest równoznaczne z niemożnością przeprowadzenia dowodu prawdy) właśnie tych osób najważniejszych: tych, które wiedzą najwięcej, ale zarazem tych, które zostałyby z łatwością rozszyfrowane przez oskarżyciela prywatnego jako współpracownicy i informatorzy dziennikarza. Stąd też — wskutek konieczności wyeliminowania *a priori* tak ważnej partii dowodów — powstają swoiste trudności dla obrony w procesach dziennikarskich.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, które dość wyraźnie również wylania się na tle problematyki procesów prasowych. W wielu wypadkach bowiem już samo wytoczenie procesu prasowego staje się dla oskarżyciela prywatnego swoistą satysfakcją, chodzi mu już nawet nie tyle o wyrok, ile o nękanie dziennikarza-autora, co już stanowić może samo przez się pewien rodzaj zemsty. Zasadą bowiem jest — i słuszną — że sądy prowadzą procesy o zniesławienie dokonane za pośrednictwem środków masowego przekazu w sposób bardzo wnikliwy i obszerny, gromadząc szeroki materiał dowodowy. Co oznacza to w praktyce? A więc przede wszystkim to, że proces ciągnie się przez szereg rozpraw; dziennikarz po wielokroć stawia się w tym procesie na sali sądowej, zasiada na ławie oskarżonych, wysłuchuje pod swoim adresem rozmaitych niemiłych, często złośliwych aluzji na temat niesolidności zawodowej, niesprawdzenia informacji, może nawet prywaty itp. A nade wszystko — traci wiele cennego czasu. I znów przykładowo: w znanym mi dobrze pewnym procesie prasowym odbyło się 14 (!) rozpraw, które oskarżonemu dziennikarzowi zajęły łącznie ok. 60 godzin czasu (nie licząc oczywiście dalszego czasu poświęconego na przygotowanie obronnego materiału dowodowego, na konferencje z obrońcą itp.). A jeśli w takiej sytuacji zapada nawet wyrok niewinniający (tak właśnie miało miejsce w opisanym wyżej wypadku), to nikt już nie zrekompensuje dziennikarzowi moralnych przykrości, jakie niewątpliwie przeżywał i przeżył siedząc podczas 14 rozpraw na mało zaszczytnej ławie oskarżonych. I nikt też nie pokryje mu finansowych strat: 60 godzin bowiem wysoko kwalifikowanej pracy dziennikarza to bardzo duża strata (sąd przyznał w podanym przeze mnie przykładzie niewinnionemu oskarżonemu jedynie zwrot kosztów procesowych w wysokości... 600 złotych!). Zresztą przykładów podobnych każdy zapewne adwokat, zajmujący się w swej praktyce obronczą procesami dziennikarskimi, mógłby również przytoczyć wiele.

Zrozumiałą jest przeto rzeczą i całkiem ludzką, że tak poszkodowany w wyniku wygranego procesu dziennikarz zapewne będzie się starał unikać w przyszłości w swojej publicystyce ostrych tematów krytycznych (które znów mogłyby mu

przysporzyć kłopotów procesowych), natomiast będzie wolał raczej zajmować się tematyką niekontrowersyjną. Dlatego też nietrudno tu dojść do przekonania, że w każdym wypadku mamy do czynienia w procesach dziennikarskich ze swoistym hamulcem wobec krytyki prasowej. A to już jest na pewno zjawiskiem społecznie ujemnym.

Jest rzeczą ciekawą, iż zjawisko to bodaj jeszcze silniej występuje w prasowych procesach cywilnych. Są to wprawdzie u nas procesy rzadziej spotykane niż prywatnoskargowe procesy karne, ale potencjalnie mogą się one stać naprawdę efektywnym środkiem hamowania krytyki. Dlaczego? Głównie dlatego, że w procesie cywilnym występować może elastyczność dochodzenia roszczeń, dłuższy jest niż w postępowaniu karnym z oskarżenia prywatnego okres możliwości dochodzenia tych roszczeń; istnieje poza tym możliwość wytoczenia powództwa przeciwko autorowi publikacji lub wydawnictwa nawet po paru latach, a wówczas np. dowód prawdy, jaki by pozwany miał przeprowadzać, byłby ze względu na upływ czasu niewątpliwie znacznie utrudniony. Dodać do tego jeszcze należy możliwość żądania w pozwie od wydawnictwa lub autora publikacji pokrycia strat materialnych, jakie wyniknęły w związku z inkryminowaną publikacją, itp. Wreszcie jeśli się zważy, że zarzucone danemu dziennikarzowi w powództwie określone działanie wcale nie musi być przestępczym pomówieniem i że koszty procesu cywilnego mogą być dla powoda znacznie niższe niż w prywatnoskargowym postępowaniu — to w sumie można dojść do wniosku, że prasowe procesy cywilne bardziej nawet niż karne mogą stanowić tamę dla krytyki prasowej i mogą być sprawniejszym środkiem atakowania krytykujących.

OBRAŻENI — OBRAZEM...

Życie i szybki rozwój techniki stawia, jak wiadomo, prawników przed nowymi problemami i koniecznością ich rozwiązywania, w tym również przed nowymi zagadnieniami w dziedzinie technik masowego przekazu. Skutki tego stanu znajdują swój oddźwięk także na sali sądowej podczas procesów dziennikarskich.

Jak dotychczas, procesy przeciwko dziennikarzom w związku z ich działalnością telewizyjną są bardzo nieliczne. Niemniej jednak nasuwają się tu pewne istotne, ciekawe wnioski.

Publicystyka krytyczna, uważana przez osobę skrytykowaną za jej pomówienie a uprawiana na łamach prasy drukowanej, ma charakter utrwalony, nie budzący — jeśli idzie o czysto werbalny układ sformułowań — żadnej wątpliwości. Po prostu przed sędzią na rozprawie leży „zaskarżony tekst” i w związku z tym pozostaje tylko przebadanie prawdziwości faktów krytycznych w tymże tekście opisanych bądź też ustalenie dobrej wiary piszącego, służenie przezeń w tym wypadku interesowi społecznemu.

W wypadku zaś procesu mającego za przedmiot rozpoznanie zarzutu o zniesławienie popełnione w telewizji — rzecz ma się zupełnie inaczej. Pewna część programów telewizyjnych, a wśród nich szczególnie uwrażliwione na tematykę krytyczną programy informacyjno-publicystyczne, nie jest przed emisją utrwalana na magnetowidzie i ze względów technicznych (szybkość informacji) idzie przed kamerami i dociera do widzów „na żywo”. Jeżeli zatem w którymś z takich programów TV umieszczona zostanie krytyczna w treści dziennikarska wypowiedź (wygłoszona bądź przez samego autora, bądź przez lektora, spikera itp.), to osoba, która poczuje się treścią tej wypowiedzi zniesławiona, staje przed zadaniem w procedurze dotychczas zupełnie nowym, a mianowicie:

1. musi odtworzyć, w miarę dość wiernie, ów inkryminowany, zniesławiający tekst;
2. musi przekonać sąd, że właśnie taki, a nie inny tekst został przed kamerami TV wypowiedziany.

Nawet bowiem jeżeli uzyska się po owym programie z danej redakcji TV tekst zakwestionowanej wypowiedzi w maszynopisie, nie musi to wcale oznaczać, że właśnie takie dokładnie słowa (a często chodzi o jedno tylko słowo czy jedno tylko sformułowanie) zostały przed kamerami TV wygłoszone. Wygłaszający bowiem mógł trzymać się tekstu traktując go tylko jako osnowę, kościec swej wypowiedzi, mówił zaś „swoimi słowami”, rozszerzając tę wypowiedź lub ją ubarwiając. W tej sytuacji stoi przed obrońcą do załatwienia także zadanie nietypowe. Musi on bowiem, jeśli oskarżony dziennikarz zaprzecza zarzutowi:

1. wykazać najpierw, że tekst wypowiedziany stanowił wierne odbicie przygotowanego tekstu maszynopisowego, a gdyby nawet były jakieś ewentualne drobne zmiany, to nie miały one charakteru zniesławiającego;
2. dopiero potem przeprowadzić z kolei dowód prawdy bądź dziennikarskiej dobrej wiary.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że na tym kończą się już owe nowe problemy dowodowe w dziennikarskim procesie telewizyjnym. Jeszcze jedna bowiem okoliczność wymaga zbadania, a w razie potrzeby jej udowodnienia: mianowicie wygląd obrazu telewizyjnego w momencie przekazywania inkryminowanego tekstu. Choć brzmi to zgoła humorystycznie, wcale nie jest to taka wesoła czy błaha sprawa. Jak wskazywano w jednym z procesów przeciwko dziennikarzowi telewizyjnemu (ściślej mówiąc: przeciw osobie, która przed kamerami wypowiadała tekst), treść zapisana w maszynopisie mogła wyglądać zgoła niewinnie, ale w trakcie przekazywania jej w obrazie telewizyjnym (ironiczne uśmiechy i gesty mówiącego, pukanie się w czoło, wzruszanie ramionami itp. — oczywiście dla wykazania, że wypowiedziane słowa należy rozumieć zupełnie inaczej) miała sens inny. Przykładowo: dziennikarz w magazynie informacyjnym TV mówi w pewnej chwili tak: „Tylko osoba przy naprawdę zdrowych zmysłach (tu znaczący uśmieszek i popukanie się palcem w czoło) może powierzyć punktowi usługowemu X, którego kierownikiem jest obywatel Y, swoje obuwie do naprawy (...)”.

W procesie, który mam tu na myśli, problem innego sensu treści telewizyjnej wypowiedzi krytycznej aniżeli ten, który był zapisany w maszynopisie scenariusza programu, był przedmiotem długich dociekań sądu, analizy zeznań świadków, studiowania techniki i kontroli telewizyjnego przekazu itp. Dodać należy, że właśnie dlatego, iż w sprawie tej nie tyle tekstem, ile raczej obrazem telewizyjnym dopuszczono się obrazy, oskarżyciel prywatny uważał za właściwe wnieść akt oskarżenia zarówno przeciwko dziennikarzowi-autorowi tekstu, jak i przeciwko redaktorowi kompilującemu technicznie i realizującemu program TV, a także przeciwko spikerce (lektorce), która tekst ten, jakoby w sposób złośliwie akcentowany, wygłaszała.

Oczywiście uwagi powyższe na temat nowej problematyki, jaka dla prawnika wyłania się na sali sądowej w związku z rozwojem nowoczesnych form przekazu (w tym wypadku — telewizji), mają charakter jedynie przyczynkowski i bynajmniej nie pretendują do wyczerpania całości tego zagadnienia. Sygnalizują jedynie, z jakimi to nowymi sytuacjami procesowo-dowodowymi oraz z jakimi kwestiami do zbadania, rozstrzygnięcia i wydania ocen może mieć do czynienia sąd w procesie dziennikarskim. W procesie o tyle ważnym i istotnym, że przeciw liczbą widzów, a zatem osób, do których dotarł zaskarżony tekst, sięga milionów. Widać stąd, że zarówno ciężar gatunkowy odebranego, przyswojonego sobie przez

telewizjów danego tekstu krytycznego (czy też zniesławiającego), jak i późniejszy wyrok sądowy (uznający niewinność dziennikarza telewizyjnego lub też skazujący go) jest bardzo duży. I dlatego problem ten wymaga niewątpliwie osobnych, specjalnych studiów, badań i wniosków prawniczych.

Jeden dużej wagi wniosek nasuwa się tu sam przez się, a mianowicie celowość utrwalania na magnetowidzie wszystkich programów telewizyjnych oraz obowiązek przechowywania tych taśm przez okres co najmniej trzymiesięczny (czas przewidziany do zaskarżenia w trybie prywatnoskargowym) dla ewentualnego przeprowadzenia, w razie potrzeby, dowodu z przeglądu tej taśmy w procesie sądowym. Oczywiście ów okres trzymiesięczny byłby zbyt krótki, gdyby poszkodowany chciał dochodzić swych roszczeń w procesie cywilnym.

DZIENNIKARSKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO PUBLIKOWANE

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień autor niniejszego artykułu pragnie tu z całym naciskiem podkreślić, że mimo swych niewątpliwych deformacji zawodowych (spowodowanych właśnie pełnieniem funkcji obrońcy w procesach prasowych) jest jak najdalszy od pobłażania prasowej lekkomyślności i łatwego rozgrzeszania tych, którzy pod hasłami krytyki dopuszczają się za pośrednictwem środków masowego przekazu zniesławień, krzywdzących pomówień itp. Prawo człowieka bowiem do obrony swojej czci, dobrego imienia zawodowego czy prywatnego wobec opinii społecznej jest zbyt cennym dobrem, aby mogło być lekkomyślnie naruszane. Jest to więc przysłowiowa druga strona medalu. Przyznać się zatem muszę, że zawsze podczas odczytywania aktu oskarżenia w procesach prasowych odczuwam mimo woli pewne opory, gdy zdaję sobie sprawę, że dziennikarz, który za pośrednictwem gazety czy telewizora wypowiedział słowa wobec kogoś ostro krytyczne, potępiające (a może — zniesławiające?), sądzony jest z tego samego przepisu prawa materialnego i w tym samym trybie proceduralnym, co owa przysłowiowa pyskata niewiasta, wołająca do swej sąsiadki z balkonu: „Ty taka-owaka, robiłaś to a to (...)”. Różnica jakościowa — ze względu na społeczną wagę i skutki — jest tu chyba aż nazbyt rażąco wyraźna.

Czy można więc wysnuwać w związku z tym jakieś konkretne wnioski? Owszem, można — i chyba nawet trzeba, z perspektywą spojrzenia na to *de lege ferenda*. Reprezentuję pogląd, że po to, aby z jednej strony prasowe procesy karne nie stanowiły hamulca, szykan wobec krytyki i krytykujących, a z drugiej strony aby dziennikarz miał świadomość wysokiej swej społecznej odpowiedzialności za słowo opublikowane, procesy o przestępstwa zniesławienia dokonane za pośrednictwem środków masowego przekazu powinny być prowadzone w trybie publicznoskargowym.

Proponowałbym więc, aby do art. 178 k.k. dodać nowy § 5 o brzmieniu mniej więcej następującym:

„§ 5. Jeżeli przestępstwo dokonane jest za pośrednictwem środków masowego komunikowania, ściganie odbywa się z oskarżenia publicznego na wniosek pokrzywdzonego.”

Praktycznie więc w postulowanym przeze mnie trybie publicznoskargowym osoby, które uważają, że publikacja zamieszczona w gazecie, radiu czy telewizji nie jest społecznie słuszną i pożyteczną krytyką, ale karalnym zniesławieniem lub złośliwym oszczerstwem, miałyby prawo w określonym ustawowym charakterze pokrzywdzonych składać wniosek do prokuratora o wszczęcie dochodzenia karnego.

Rzeczą prokuratora zaś byłoby, po przeprowadzeniu postępowania przygotowawczego, zebranie i przeanalizowanie stosownych materiałów, a potem bądź uznanie skargi pokrzywdzonego za zasadną (co powodowałoby wniesienie prokuratorskiego aktu oskarżenia przeciwko autorowi publikacji, redaktorowi naczelnemu itp.), bądź też stwierdzenie, że brak jest podstaw do wniesienia takiego aktu, w wyniku czego postępowanie w sprawie uległoby umorzeniu.

W świetle powyższego, odpowiednio równoległych przymyśleń i zapewne przedregowań wymagałyby art. 23 i 24 k.c., stanowiące dziś — jak wiemy — podstawę materialnoprawną powództw w procesach prasowych. Rozwiązanie owych przymyśleń też powinno tu pójść w owym podwójnym kierunku: sformułowania *lex specialis*, dostosowanej do sytuacji naruszenia dóbr osobistych za pośrednictwem środków masowego przekazu i z jednej strony chroniącej krytykujących przed szykanami ze strony krytykowanych, a z drugiej strony broniącej w szczególności sposób dóbr osobistych jednostki, pokrzywdzonej w wyniku pomówienia jej w gazecie, telewizji czy też w innym środku publicznego rozpowszechniania.

Pole do przymyśleń oraz przyszłych rozwiązań normatywnych — tych właśnie, jak opisane wyżej, a także innych jeszcze specjalistycznych zagadnień związanych z prasą, radiem, telewizją i innymi środkami masowego przekazu — jest tu, jak widać, bardzo szerokie. A wyniki tych przymyśleń stać się powinny substratem dla przyszłej nowej ustawy prasowej, jaka m. zd. powinna być wprowadzona i obowiązywać w PRL. Sprawa bowiem opracowania projektu ustawy prasowej, która m. in. regulowałaby kwestie praw i obowiązków dziennikarzy w zakresie informacji i publicystyki krytycznej, określałaby odpowiedzialność dziennikarza, decydującego o publikacji redaktora, wydawnictwa itp. za dokonane publikacje, obowiązek dokonania sprostowań itp. — jest zagadnieniem bardzo ważnym i w interesie społecznym niezwykle pilnym, a interesującym zarówno środowisko zawodowe dziennikarskie jak i prawnicze.

ADAM SZPUNAR

Odwołanie darowizny w stosunku do jednego z małżonków

Skomplikowane zagadnienia wyłaniają się na tle stosowania przepisów o odwołaniu darowizny, jeżeli jej przedmiot wszedł do majątku wspólnego małżonków. Autor broni zapatrywania, że odwołanie to jest dopuszczalne jedynie wówczas, gdy oboje małżonkowie dopuścili się rażącej niewdzięczności. Artykuł zawiera analizę wypowiedzi orzecznictwa i doktryny na ten temat.

W orzecznictwie oraz doktrynie wyłaniają się wciąż wątpliwości związane ze stosowaniem przepisów k.c. o darowiznie i jej odwołaniu na tle zasad rządzących małżeńską wspólnością ustawową. Problematyka ta jest bardzo złożona i nic też dziwnego, że wypowiedzi piśmiennictwa na ten temat wykazują daleko idące rozbieżności. Głównym ich źródłem jest okoliczność, że w orbicie rozważań muszą być